# KRÓTKI RYS DZIEJÓW
## TEATRÓW PROWINCIONALNYCH
## W POLSZCE
## od roku 1827 do 1839.

(DALSZY CIĄG.)

P. *Brzeziński* nic wcale nieposiadając, wydał jednakże na tę należytość rewers, (który tu dla oryginalności przyłączam dosłownie:) «*Sprzedaję starozakonnemu NN. całą moją garderobę, dekoracyje, bibliotekę, wszystkie «rzeczy i moich aktorów, za* 600 *złp., których jeśli niezwrócę w przeciągu czterech tygodni, wszystko do «niego należy.*» Aktorowie niewiedząc o takim zobowiązaniu się radzi byli że dostawszy pieniędzy, mogli się wyrwać i wyjechać do nieszczęśliwego dla nich Łukowa. Tam z dochodów pierwszych przedstawień, spłacono połowę fatalnego rewersu, lecz nieporządek i rozprzężenie wkradłszy się po między artystów, były powodem iż w najopłakańszym znajdowali się położeniu. Zblizał się czas jarmarku w Łęcznie, p. *Brzeziński* zaproponował udać się tam poprzednio i zebrać abonament, aby z tych pieniędzy można było wywieść kompaniją z niewoli Izraelsko-Łukowskiéj, lubo z niechęcią zmuszony jednak okolicznościami, zezwolił na to p. *Krzesiński*, lecz w kilka dni wysłał za nim do Łęczny p. *Frołowicza*, zaś p. *Zabłocką* i p. *Archimowicza* do Warszawy, na werbu-

nek osób dla zwiększenia towarzystwa; jakoż w półtora tygodnia przywieźli oni z sobą z Warszawy panny *Werecką, Mystkowską*, i p. *Krajewskiego* (dwie ostatnie osoby, były ze szkoły dramatycznéj). Panna *Mystkowska* przed rokiem już była w Siedlcach w kompanii p. *Nowakowskiego*, lecz gdy ten odjechał do Litwy, ona wróciła do Warszawy z panną *Krzyżanowską* z którą przybyła.

Tak zwiększone towarzystwo ruszyło w podróż, zostawiwszy znaczą część swych bagaży, w ręku nielitościwych żydków, jako zakład na zaciągnięte od nich należytości w Biały. Przybywszy do Łęczny niemało się zdziwiono, niezastawszy tam poprzednio wysłanych kolegów, którzy zebrawszy nieco pieniędzy i zaciągnąwszy dług na rachunek towarzystwa, ruszyli sobie do Zamościa, bynajmniéj nietroszcząc się o los swych współkolegów.— Cóż miał czynić p. *Krzesiński* w ostatniéj toni która mu zagrażała? musiał brnąć daléj i klin klinem wybijać. Potrzebował pieniędzy na wykupienie rzeczy zastawionych w Łukowie, poczciwy winiarz izraelita u którego zwykle stawali artyści, chętnie ich udzielił, z tém jednak warunkiem, że dług zaciągnięty przez znikłych kolegów, do ogółu wliczonym zostanie, tonący brzytwy się chwyta! wzięto pieniądze, wykupiono rzeczy, i rozpoczęto przedstawienia, lecz słoty, mały zjazd interessantów, i nader słabe zdolności towarzystwa, odstręczyły publiczność od teatru. Na szczęście zjechał do Łęczny pan *Teodorowicz* znany Herkules północny, połączył się z towarzystwem i tym sposobem

zwiększył dochody. Po skończonym jednak jarmarku, pan *Krzesiński* był zmuszony zostawić w ręku owego winiarza, bibliotekę, garderobę i dekoracije, odjechał do Lublina, i tam całe towarzystwo jego rozpierzchło się, znalazłszy zgon, gdzie miało swój początek, panna *Mystkowska* pozostała tylko przy p. *Krzesińskim*, który późniéj się z nią ożenił.

W tymże samym dniu, w którym zjechało do Lublina towarzystwo p. *Krzesińskiego* z Łęczny, przybył do tegoż miasta p. *Nowiński* z swoją kompaniją z Zamościa, oba dyrektorowie pogodzili się z sobą i pp. *Krzesińscy* zostali w cieleni do towarzystwa p. *Nowińskiego*. Lecz wkrótce znaczna część artystow rozjechała się i tak pp. *Niedzielscy*, p. *Radosiewicz* i panna *Müller* odjechali do Krakowa, p. *Frołowicz* do Warszawy, p. *Chełkowski* jeszcze z Zamościa, wyjechał do Lwowa, żona zaś jego lubo obecna w Lublinie, niegrała jednak. Pozostałe szczupłe towarzystwo, złożone z pp. *Nowińskich*, *Krzesińskich*, *Wąsowicza i Zaleskiego*, które jeszcze słabością pani *Nowińskiéj* zmniejszone, musiało zostawać bezczynnem, niedostatek dawał się już diabelnie uczuwać, gdy p. *Krzesiński* z żoną, przybrawszy do pomocy p. *Dejowskiego*, postanowił przedstawić choć jedno widowisko, uzyskał nato pozwolenie od władzy właściwéj, p. *Nowiński* dowiedziawszy się o tém i wstydząc się że on tak znany z płodności swych pomysłów ratunku w nieszczęśliwéj doli, nie wpadł pierwszy na tę myśl, zaczął odwodzić od zamierzonego celu p. *Krzesińskiego*, lecz w końcu sam przystąpił do współki i dnia

2 listopada, wystawiono nową mellodrammę, w parę dni napisaną przez p. *Nowińskiego*, pod tytułem: *Dwie małpy* czyli *Spalenie Osady Brazylijskiéj*, sztuka się podobała, lecz niewiele widzów sprowadziła. Dla zbyt małego składu towarzystwa, rzadko kiedy aktorowie grywali.

Na początku grudnia przybyli pp. *Majewscy* z Radomia z towarzystwa p. *Raszewskiego*, które dla obecnych okoliczności w kraju, rozwiązało się. Powrócił także ze Lwowa pan *Chełkowski* w końcu listopada, pani *Nowińska* odzyskawszy zdrowie, mogła już występować na scenę, połączyły się zatem wszystkie osoby i rozpoczęto widowiska, lecz niespokojności ówczasowe i duch niezgody znów rozdzielił i tak małe towarzystwo.

Pan *Chełkowski* z żoną, przybrawszy panią *Zabłocką* i pannę *Werecką* bezczynne dotąd, oraz siostrę żony swojéj p. Antoninę *Kodrębską* i kilku studentów, utworzył z niemi oddzielne towarzystwo. PP. *Nowińscy*, *Krzesińscy*, *Majewscy*, *Wąsowicz* i *Zaleski*, formowali drugie, grywając na przemian z nędznym powodzeniem, bo obecnie jeden teatr w Lublinie utrzymać się niemógł, a cóż dopiero dwa. Towarzystwo jednak p. *Nowińskiego* większego doznawało powodzenia.

## ROK 1831.

W dawaniu widowisk panowała częstokroć kilko-tygodniowa przerwa, sztuki też były powtarzanemi i prawie nic nowego nieprzedstawiono. Jedna tylko osobliwość odznaczyła ten rok, że przez cały jego ciąg, dwa

oddzielne towarzystwa dramatyczne istniały w Lublinie, p. *Nowińskiego* i p. *Chełkowskiego*. Piérwszy zadzierżawiwszy teatr, miał prawo w nim grywać; drugi za nadejściem ciepłéj pory, wystawił amfiteatr w pustém podwórzu, lecz gdy mu słota przeszkadzała, wdzierał się do murowanego teatru. Oba Dyrektorowie płodni w zabiegi, silili się na szkodzenie jeden drugiemu. Nakoniec pan *Chełkowski* z kompaniją swoją oddalił się do Zamościa, gdzie aż do końca roku doznawał dobrego powodzenia. W końcu listopada zjechał znowu do Lublina z Warszawy p. *Asnikowski* i po odegraniu rol gościnnych, został pomieszczony w towarzystwie, lecz nie rad z obecnego stanu rzeczy, zaproponował zmiany w wewnętrznym urządzeniu onego, co się nie wszystkim osobom podobało, ztąd powstało nieporozumienie, a w końcu rozwiązanie towarzystwa, pp. *Nowińscy* odjechali do Krakowa, pp. *Krzesińscy* zaprzestali grać, i do końca roku niebyło żadnych widowisk w Lublinie.

W tym roku zakończyła życie pani *Podgrabińska*, która przybywszy z mężem z Żytomierza do Lublina, nie grywała już wcale, oboje jednak byli uzdatnionemi artystami, mianowicie p. *Podgrabiński* (jako uczeń szkoły dramatycznéj ś. p. *Bogusławskiego*).

## ROK 1832.

Pan *Asnikowski* objąwszy zarząd teatru w Lublinie, sprowadził z Warszawy: pannę *Królikowską* i p. *Łozyńskiego*, połączyli się z nim także pozostali pp. *Majewscy*, *Zalewski*, *Dejowski* i *Podgrabiński*, który pełnił obo-

wiązki korepetytora muzyki; p. *Wąsowicz* na początku tego roku zakończył życie. Towarzystwo to nader wsparte zostało zjazdem artystów kompanij Krakowskiéj, pp. *Szymkajłłów*, *Gaweckiego*, panien *Rivoli Ludwiki*, *Müller* i inych, którzy zjednoczywszy się z dawniéj przybyłemi z Radomia, pp. *Raszewskiemi*, *Lasockiemi*, *Olewińskim*, panią *Elsner* i panną *Jezierską*, utworzyli nader silne towarzystwo, obfite w talenta, które przy protekcyi znakomitych osób, świetnie się utrzymywało, przedstawiając znaczniejsze dzieła, a nawet i Opery.

W Zamościu, bawił aż do połowy lutego p. *Chełkowski*, z szczupłem swoim towarzystwem, które prócz Dyrektora i p. *Krzesińskiego*, zresztą składało się z osob początkujących; pp. *Tomaszewicz*, *Ładnowski*, pani *Bosacka* i Antonina *Kodrębska*, rokowali dopiero o sobie piękne nadzieje. Ztamtąd wyruszył do Chełma, nie długo jednak tam gościł dla epidemicznéj słabości, oddalił się do Hrubieszowa, zkąd znowu powrócił do Zamościa, gdzie za powrotem swoim przywiozł z Lublina p. *Królikowską*, artystka ta na ówczas początkująca, późniéj przy swojéj zdolności i pracy, stała się nader użyteczną na prowincyi. W ostatnich dniach kwietnia, nazajutrz po przedstawieniu melodramy *Życie Szulera*, wybuchł pożar w teatrze, który zniszczył wszystkie dekoracye, oraz znaczną część garderoby. Po tym wypadku w pare tygodni, Dyrektor udał się z towarzystwem swoim znów do Hrubieszowa, gdzie przy pomocy dwóch amatorów, lubo nie z wielkiém powodzeniem, jednak grywało ciągle przez 4 miesiące.—W sierpniu p. *Chełkowski* z to-

warzystwem, odjechał do Krasnegostawu, zkąd za przykładem innych probował szczęścia w Łęczny, pobyt tam jego, co do kassowości był pomyślnym. Po skończonym jarmarku wrócił do Krasnegostawu, gdzie aż do końca roku tego przesiedział.

W tym roku zakończył życie w Krakowie, ś. p. *Fiszer*, znakomity artysta tamtejszego teatru.

## ROK 1833.

Pan *Chełkowski* opuściwszy z towarzystwem swoim Krasnystaw, udał się do Siedlec, gdzie w nowo wypodarządzonym na prędce teatrze rządowym, rozpoczął dawanie widowisk, publiczność tamtejsza pozbawiona onych od lat kilku, tłumnie zbierała się; ówczasowe towarzystwo pana *Chełkowskiego*, składało się z osób 15, to jest: z 9 męzczyn i 6 kobiet. Dyrektor wy więzując się publiczności, zaczął przedstawiać i większe dzieła, jak np. *Mąz i Żona, Łukasz z pod Łukowa, Człowiek z czarnego lasu, Dwie małpy, Lew wdzięczny, Chłop milionowy.* Prócz zwyż wspomnionych, wystawiono także na dochód ubogich czwarty akt melodramy *Ofiara Abrahama.* Wystawa była przyzwoitą, czego dowodem być może, następujący wyjątek z artykułu umieszczonego w Gazecie codziennéj o teatrze Siedleckim.— «*Z zajmującą świetnością do podziwienia prawie,* «*wszelkie przemiany, nadpowietrzne gruppy aniołów,* «*roztwor niebios i inne sceny, wykonane zostały, które* «*publiczność rzęsistemi oklaskami pokrywała. Wybor* «*tak wystawnéj i kosztownéj sztuki na cel dobroczynny,*

«*przekonywa iż* pan Chełkowski, *oraz panowie Arty-*
«*ści przez czas pięciu miesięcy pobytu w Siedlcach,*
«*zdołali pozyskać powszechne pochwały i względy*
«*publiczności.*»

Z początkiem czerwca, towarzystwo odjechało do Płocka, w którym od r. 1829 niebyło żadnego teatru, mógł więc p. *Chełkowski* rokować sobie piękne nadzieje, jakoż od rozpoczęcia widowisk, wszystkie miejsca ciągle do natłoku były zajmowanemi, a publiczność zadowolona i z talentu artystów i z wystawy dzieł, zawsze z ukontentowaniem opuszczała salę widowisk. Prócz większych dzieł granych już w Siedlcach, przedstawiono tu nowe melodramy: *Dwaj więznie z galer*, *Oblubienica Lamermoru*, oraz drammy: *Pojedynek* i *Kat Amszterdamski*, przyzwoite odegranie i okazała wystawa tych dzieł niezostawując nic do życzenia, zjednały p. *Chełkowskiemu* sprawiedliwe zasłużone pochwały.

W ciągu dwóch miesięcznego pobytu towarzystwa w Płocku, przybyły dla odegrania trzech rol gościnnych, dwie siostry pp. *Julia* i *Katarzyna Bońkowskie*, po nich p. *Łożyński*, który niedługo bawiąc odjechał, oraz p. *Salomonowicz*, oddaliwszy się z teatru Warszawskiego, w przejeździe swoim dawała koncerta wokalne po mniejszych miastach w Królestwie. W miesiącu lipcu, przybył z Warszawy p. *Komorowski*, rozpoczynający swoj zawód sceniczny (dziś lubiony artysta sceny Warszawskiéj), oraz p. *Kwiatkowska* (o któréj już wyżéj wspominaliśmy), wystąpili oni w melodrammie *Oblubienica Lamermoru*, pierwszy w roli *Sejmura*, a druga *Lady Aston*.

Na początku sierpnia, Antreprener wystawił w ogrodzie amfiteatr, nowość ta obiecywała wielkie korzyści, lecz niewiadomo dla czego p. *Chełkowski*, dawszy wnim tylko jedno przedstawienie, pomimo usilnych domagań się publiczności, odjechał do Włocławka, tam bawiąc z powodzeniem do połowy września, zjechał późniéj na jarmark do Łowicza, gdzie zastał już towarzystwo p. *Raszewskiego*, składające się z pp. *Raszewskich*, *Lasockich*, *Reńczyńskich*, *Holtzmana*, *Kulczyckiego* i p. *Bieleckiéj*, obie kompanije rywalizowały z sobą, lecz prawdziwi znawcy, przyznawali pierwszeństwo towarzystwu p. *Chełkowskiego*.

Po skończonym jarmarku towarzystwo p. *Raszewskiego*, odjechało do Płocka, a pan *Chełkowski* z swoją kompaniją do Kalisza, gdzie z uniesieniem była przyjmowaną przez tamtejszą publiczność. W październiku odjechała do Litwy panna *Salomonowicz* i nazawsze porzuciła zawod sceniczny. P. *Chełkowski* w celu wzmocnienia swego towarzystwa, zdawszy zarząd onego p. *Krzesińskiemu*, oddalił się do Warszawy, i w miesiącu listopadzie dwukrotnie wystąpił na scenie stołecznéj w drammach: *Życie Szulera* i *Oblubienica Lamermoru*, w rolach *Oskara* i *Edgara*. Powróciwszy p. *Chełkowski* z Warszawy do Kalisza w miesiącu grudniu, dla większéj dogodności widzów, przeniosł widowiska z nieopatrzonego teatru p. *Lubiejewskiego* do ogrzanéj sali wśródku miasta będącéj; publiczność Kaliska oceniając te starania p. *Chełkowskiego* dla jéj dogodności podejmowane, nagradzała one, ciągle licznym zgromadzaniem się, co trwało aż do końca roku tego.

Towarzystwo p. *Raszewskiego*, niedługo utrzymywało się w Płocku, wkrótce po swoim tam przybyciu, oddalili się, pp. *Raszewscy* i *Lasoccy* do Krakowa, reszta pozostałych, rozpierzchła się na wszystkie strony.

W tym roku zakończył życie w Kaliszu p. *Brzeziński*, (o którym już kilkakrotnie wspomnieliśmy), w Lublinie p. *Podgrabiński* i p. *Nowacki*, nader wiele obiecujący basista w teatrze Krakowskim.

---

# Donizetti

## (Szkic Biograficzny.)

Donizetti rodził się w Bergamo 1798. Jeszcze młodym będąc szczególną miał skłonność do zawodu muzycznego. Poświęciwszy kilka lat naukom elementarnym, miał Mayera za pierwszego nauczyciela harmonii. Późniéj pracował pod okiem sławnego Mattei, tego samego który dokończył edukacyą Rossiniego. Szczególniejszém trafem, Donizetti napisał pierwszy swój utwor, jak Rossini, dla sceny Weneckiéj, pod tytułem: Henryk, hrabia Burgundij, który zimno został przyjęty. Opera ta wykryła niedoświadczenie młodego kompozytora; wszelako spostrzeżono w niéj wyobraźnią silną i oryginalne myśli.

Donizetti zachęcony krytyką, oddał się pracy z większym zapałem i w krótce wystawił na tym samym teatrze: Il falegname di Livonia. Tą razą skutek był pożądanym. Imie Donizettego stało się popularném na wszy-

stkich piérwszych scenach Włoskich. Mayer, autor Medei, był powołany do Neapolu, dla napisania opery. Posłał za siebie młodego Maëstro, pisząc do Dyrektora: »Posyłam ci Donizettego; nic na zmianie nie stracisz.« Wszelako Donizetti nie nabył jeszcze żadnego prawa do względów publiczności. Mayer dociekł jeniusz młodego kompozytora włoskiego i odtąd stał się jego przyjacielem. Gdy Donizetti doszedł wieku popisowego, winien był swe ocalenie Operze: *Sena Zeroida di Granata.* Skomponował to dzieło w Rzymie i skutek onego był bez granic, nazajutrz reprezentacyi, całe miasto było w poruszeniu. Ośm koni ciągnęło Donizettego w tryumfie pośrod okrzyków radości i uniesienia. Rossini jeden mógł liczyć w ówczas na podobne względy; la Pietra del Paragone wyjednała mu tylko podobne zaszczyty za czasów Cesarstwa francuzkiego. Od téj chwili dzieła Donizettego następowały jedne po drugich z największą szybkością. Mistrz pisał dla wszystkich teatrów włoskich. Nowe repertoary są pełne jego i Rossiniego oper. Dzienniki donosiły iż kilka razy jednego wieczora grano dzieła Donizettego na 40 różnych teatrach.

Donizetti napisał 60 oper; wielką liczbę małych sztuk na spiew i instrumenta, Mszy, Requiem i t. d. Niemożna twierdzić iż wszystkie te dzieła były równie doskonałe, lecz we wszystkich panuje żywość, ogień i oryginalność. Po Rossinim, Donizetti jest pierwszym kompozytorem, który poznał i dobrze oddał rodzaj buffo i serio. Być może iż Dyrektorowie widowisk nadużywali jego obfitości, lecz niemogli oziębić jego wyobraźni.

Donizetti posiada nadzwyczajną pamięć. Nietylko, że zna wszelkie dzieła wielkich kompozytorów włoskich i obcych, ale nawet badał i przeglądał ich najmniejsze utwory. Mayer zwracał najwięcéj uwagę jego na muzykę niemiecką. Jego radom i naukowości głębokiej, winien Donizetti swą reputacyę harmonisty pierwszego rzędu. Nauka atoli niemogła w nim wykorzenić wyobraźnią, która jest pierwszą cechą jego dzieł. Opowiadają o nim różne zabawne anegdoty, udowodniające jego zdolność do kompozycyi i objętość jego natchnień.

Widziano jak na kilku teatrach Donizetti, podczas prób, odmieniał zupełnie pasaże, które nieodpowiadały jego smakowi i przerabiał kawatyny, duetty i finały. Finał z Furioso został skomponowany w Rzymie podczas antraktu. Jest to jedno z jego dobrych dzieł.

Uniesiony częstokroć pięknością sytuacyi poematu jakiego, dorobił doń muzykę bez wypoczęcia.—Anna Bolena, która nie należy do jego sławnych utworów, ale jednak jest pięknem dziełem, kosztowała go tylko dni 18 pracy.

Opery Donizettego które w téj chwili najwięcéj się podobają, są: L'Ajo nel l' imbarasso, l'Olivo e Pasquale— Gemma di Vergy — Fausta—Anna Bolena —Elissire d' Amore—Lucrecia Borgia—Furioso—Torquato Tasso —Eleonora di Guienna—Bettly— il Campanello — l'Assedio di Calai — Lucia di Lamermor — Roberto d'Evreux — Parisina — Belisario — Marino falliero — Maria Rudens.

L' Elissire d'Amore, skomponowany w Neapolu roku 1828 zjednał Lablaszowi w roli Murino największą sławę, a Donizettemu utorował nową drogę w sposobie komponowania.

Uczyniono uwagę, że prawie wszyscy artyści francuzcy, którzy we Włoszech się odznaczali, winni Donizettemu swe talenta i popularność. *Dabadie* w Napoju miłości ustalił swą sławę. Wiadomo że Parisina i Lucia di Lammermor upowszechniły talent Dupreza. W Robercie d'Evreux i w Oblężeniu Kale, Baroilhet zjednał dla siebie największy zaszczyt. Nourrit winien w części radom Donizettego i nauce pod tegoż dyrekcyą niepospolity trynmf odniesiony.

Donizetti ma brata który służył w wojsku francuzkiém i który towarzyszył Napoleonowi na wyspę Elbę. On piérwszy upowszechnił na Wschodzie gust do muzyki i dziś jest przełożonym wszystkich wojskowych muzyk w państwie Tureckim, on to w wielu miastach na wschodzie zaprowadził Instytucye muzyczne, gdzie liczni uczniowie ukończyli nauki. Sułtan nieboszczyk umiał cenić zasługi muzykalne tego zdolnego Artysty i wynagradzał go hojnie i honorowo.

Donizetti posiada charakter ludolubny i wyborne serce. Młodzi kompozytorowie mają w nim podporę i przyjaciela szczerego. Opuszczając on posadę dyrektora konserwatoryum w Neapolu, celem zbierania na ziemi francuzkiéj nowych laurów, uniosł z sobą żal tych wszystkich, z którymi zostawał w stosunkach ścisłych. Król jeszcze nieakkordował dymissyi z posady którą mu sam

był wyznaczył, bawi on teraz w Paryżu, poświęcając się, jak mówią, z nieograniczoną gorliwością ułożeniu swego Polyeukta; którego chce ofiarować Wielkiéj - Operze. To dzieło ma w sobie zawierać piękności nadzwyczajne.

## ROZMAITOŚCI.

### Aktorka Desgarcins.

Między aktorkami, które za czasów rzeczypospolitéj w tragicznym zawodzie najszczególniéj zdobiły scenę francuzką, pani Desgarcins zajmowała najpierwsze miejsce, a okropny jéj skon może najlepszym być dowodem, do jakiego stopnia przejmowała się duchem ról, które przedstawiać miała. Ponieważ nadwątlone zdrowie dwuletniéj jéj córki wymagało świeżego wiejskiego powietrza, by ją więc lepiéj pielęgnować mogła, udała się znią do Clignacourt pod Paryżem. Jednéj nocy, gdy snem ujęta była i nikt już z domowników nieczuwał, banda rabusiów, włamawszy się w jéj pomieszkanie, skrępowała nieszczęśliwą aktorkę i ogołociła ją po największéj części z majątku. Jeden ze złoczyńców niezadowolony tém łupieztwem wrócił do jéj sypialni, i wymierzywszy sztyletém do jéj piersi, groził, że ją zabije, jeżeli jeszcze ukrytych klejnotów mu niewyda, drżącą ręką podała mu Desgarcins kosztowny diadem, który się w nocnym stoliku jéj znajdował, zaklinając przytém wyrazem najokropniejszéj rozpaczy dziko wyglądającego

łotra, by wiszący na jéj szyi portret zostawił. Rabuś zmiękczony żałosnym głosem matki, skłonił się do jéj prośby, i zabrawszy resztę zdobyczy umknął z pokoju. Wruszenie, jakiego przytym wypadku doznał umysł téj aktorki, było nadzwyczajne, równie dręczące wspomnienie o nim tkwiło nieustannie odtąd w jéj sercu. Po niejakiéj przerwie wystąpiła nareszcie znowu obok Talmy w nowo przez pana Ducis przerobionym *Otellu* Szekspira. Sztuka się rozpoczęła, teatr był zapełniony widzami, a publiczność najhuczniejszym oklaskiem powitała aktorkę, któréj tak długo była pozbawioną. Pani Desgarcins przedstawiała Desdemonę z zwykłą przewagą swego talentu, a Talma, który dla ochrony jeszcze wątłego zdrowia artystki przedsięwziął był w swojéj grze być umiarkowanym, Talma, który obeznany z literaturą angielską, w przekładzie Ducisa umiał upatrzyć ducha Szekspira, nie mógł opanować swego zapału, dał się unieść owym ognistym wzruszeniom, owym wybuchom srogiego gniewu, które późniéj postrzegano tylko w Kenie i Macreadym, gdy przedstawiali toż samo dzieło angielskiego poety. W piątym akcie przestrach pani Desgarcins był istotnym. Drżącym i częstokroć przerywanym głosem śpiewała ona znaną piosnkę o wierzbie i cieniu. Lękała się Otella i jego sztyletu. Przez osobliwsze pomieszanie przestraszonego jéj umysłu znalazła w téj chwili jakieś podobieństwo między Talmą, a owym rabusiem, pod którego sztyletem w Clingnancourt omal ze trupem niepadła. Gdy więc aktor przybliżał się do łóżka, na którém podczas przedstawienia sztuki leżała,

wydała krzyk przeraźliwy; a ponieważ pamięć uobecniała jéj tę chwilę, w któréj rabusia zaklinała: «Przez miłość Boską! nie bądz tak srogim i pozostaw mi ten portret; toż samo murzynowi powtarzając, pomieszania zmysłów dostała?... Srod powszechnego przestrachu spadła zasłona. Płeć piękna była blizka omdlenia; po całym teatrze słychać pyło głos powszechny: «Zabił ją! zabił ją! pani Desgarcins, pani Desgarcins niech wystąpi! prosimy!» —Podniosła się zasłona, a pani Desgarcins blada z osłupiałym wzrokiem, szukając ciągle pomiędzy otaczającemi ją osobami portretu swojéj córki, skłoniła się po raz ostatni publiczności, któréj już nie rozumiała oklasków. Od téj chwili postradała przytomność umysłu na zawsze. W kilka miesięcy późniéj umarła w dwudziestym siódmym roku życia swego.

## Frak czarny.

Przy końcu upłynionego wieku żył w ukryciu młody talent, którego kwiat dopiero rozwijać się zaczął, ażeby wydał tém bujniejsze plony. Niewidziany jeszcze od mistrzów sztuk pięknych, nikt nieznał wartości tego młodzieńca tylko nauczyciel jego, członek orkiestry przy Operze-Komicznéj w Paryżu.—Że Adryan,(tak się bowiem ów młody artysta nazywał) dopnie zamierzonego celu, aż nadto był pewny stary jego nauczyciel i często pełnemu ognia graniu swego ucznia, który go od razu zajął, z wewnętrznem uniesieniem przysłuchiwał się, przyzna-

jąc sobie część sławy, jaką Adryan później miał być okryty. — O to najbardziéj szło ażeby go w sposób jak najprzyzwoitszy ukształcić, kiedy mu się pierwszy raz popisywać wypadnie. — Nakoniec przedstawiła się okoliczność. — Za wstawieniem się starego muzyka do komitetu teatralnego, Adryan otrzymał pozwolenie na nadzwyczajnym koncercie okazać swoje własne kompozycye. Przyjął tę wiadomość z radością, wdzięcznością i trwogą.

Jakto?.. więc nieufał swoim siłom?... ponieważ mówiąc szczerze, czuł, że to co wydołać był w stanie, tak od tkliwych dilettantów jako też że strony znawców za małoznaczące uważane być mogło. — Teraz, cóż on miał a czego nie miał? Oto czarnego fraka!

«Od kogóż dostaniemy czarnego fraka!» zawołali razem dwaj przyjaciele. — Nauczyciel właśnie miał czarny frak, zbyt szanowną suknią która mu bardzo swobodne przypominała czasy, i odtąd z taką starannością chowaną była, że tylko ją na nadzwyczajne uroczystości radość oznajmujące, z staréj szafy na widok publiczny wydobywał. — Nim więc Adryan przybył, kontrabasista tak miał mocne wyobrażenie o twojém i mojém, że to co swojém nazywał, nigdy w ręku obcego, nawet na najkrótszy czas widziéć nie mógł. — Dla tego też swój piękny czarny frak, najulubieńszą część ubrania, którą z taką troskliwością ochraniał i olejkiem kamforowym od mulów strzedz umiał, ten drogi klejnot widzieć na ciele innego? — nie — na to nigdy zezwolić nie mógł.

Nakoniec przywiązanie przemogło i suknia z najściślejszém poleceniem zachowania jéj od jakiegokolwiek

uszkodzenia, Adryanowi powierzoną była. Apryan wziął ją na siebie.

O godzinie 7 wieczorem znajdowali się wszyscy trzéj w teatrze, to jest: kontrabasista Adryan i frak. Staranna troskliwość o czarnego ulubieńca, obawa czyli Adryan rzecz swoją pomyślnie do skutku doprowadzi i oczekiwanego dozna przyjęcia, były uczucia które w piersiach starego nauczyciela na przemian walcząc, o każdém jego poruszeniu znać mu dawały. Tym czasem udzielał nauki swemu uczniowi jak ma uważać na leżące przed sobą nuty, to znów przepisy obejścia się z jego frakiem, jak rękę w graniu trzymać powinien, jak się łokciem niczego nie dotykać, przytém przestrzegał go jak jednostajności w graniu i zlania się olejem z lamp unikać należy; potem probując jedną ręką dokładność akkordów na forte-pianie, drugą zmiatał kurz z kołnierza i rękawów swego czarnego klejnotu.

Dyrektor dał znak trzykrotném uderzeniem i rozległ się głos po sali: «do orkiestry! do orkiestry mości panowie!» Czcigodny nauczyciel widział się być przymuszonym zejść na dół i pierwszy raz być opuszczonym od ucznia i swego czarnego fraka.

W tenczas koncerty nie tak jak teraz na scenie były dawane ale na przodzie sceny przed zasłoną, gdzie popisujący się sam występywał, towarzysząca mu zaś orkiestr poniżéj w zwykłém miejscu zostawała. Występujący, którzy mieli odgrywać sola winni brać się więcéj ku przodowi sceny, nie dość dawali baczności, że istotne dla nich miejsce pomiędzy zasłoną i pierwszą kulissą

przeznaczone było. Kiedy przyszła kolej na Adryana chciał się daléj posunąć; a że to postępowanie było zupełnie dla niego nowe, potrzebował przeto kilka chwil nim do trudnych przystąpił pasażów.— W tém kontrabasista dostrzegł, jak jego ulubiony czarny frak tłustą liną od zasłony posmarowany został, tak dalece, iż ta widoczne po sobie na rękawie zostawiła ślady. — Na ten okropny widok kontrabasista nie mogąc dłużéj utrzymać się w orkiestrze, wyskoczył z niéj że ledwie pulpitow z nutami nie poprzewracał i zawołał przeraźliwym głosem.» Adryanie! Adryanie! daj baczność na mój frak!»

Trudno opisać zawstydzenie i pomieszanie młodego człowieka w chwili, kiedy oczy całego zgromadzenia na niego tylko zwrócone były, gdzie on pierwszy raz występując całéj przytomności umysłu potrzebował. Z tém wszystkiém zamieszanie to kilka chwil tylko trwało. Jego mistrzowski jeniusz otrzymał przewagę a wyższa w nim dusza pokonała zwyczajnego człowieka i szlachetna gra jego zyskała świetne przyjęcie jak gdyby nic przeciwnego nie zaszło.

Po odegraniu koncertu jeszcze rumieńcem zawstydzenia okryty, okrzykami publiczności zagłuszony został, poczém przez Dyrektora Teatru Księciu Talleyrand przedstawiony był, który mu oświadczył szczere życzenie poznania się z nim bliżéj. Oddawszy mu potem zasłużone pochwały, rzekł do niego: «mój młody przyjacielu proszę cię ażebyś się udał do mego kassyera, który wypłaci tobie 500 franków, za które będziesz mógł sobie sprawić nową czarną suknią.

Xiążę August Talleyrand siedząc w pobliskiéj loży był naocznym świadkiem zdarzenia jakie zaszło z frakiem starego muzyka.

W 33 lat po tym wypadku, Xiążę Talleyrand znajdował się u wód Hyères w Prowancyi, celem poratowania wiekiem skołatanego zdrowia, gdzie mając przyjemne zamieszkanie na tarassie, zkąd wspaniały był widok na śródziemne morze, zaprosił do siebie kilku znakomitych mistrzów i opowiadał im tę anekdotę z wynurzeniem żalu że dla natłoku interessów o tak głośnym talencie zapomniał i odtąd o nim nie słyszał.—W tém stojący przy nim jakiś wybladły człowiek z cierpiącą twarzą niedostrzeżony od innych rzecze do Księcia: «JO. Panie, owym Adryanem jestem ja.... co WPan?... tak jest: Adryan Bojeldieu.

Talleyrand rzucił się na szyję kompozytora Damy białéj i Jana z Paryża, i oba przyrzekli odtąd często widywać się z sobą. We dwa miesiące potém Bojeldieu spoczywał już na smętarzu *Pére-la-Chaise* blisko grobu dla Księcia Talleyrand, wielbiciela tegoż mistrza, przeznaczonego.

---

**NB.** ***Zpowodu nieprzewidzianych przeszkód, rycina Mod Nr. 8, dopiero przy następnym poszycie dołączoną będzie. Portrety zaś przy ostatnich poszytach, tego tomu razem Szanownym Prenumeratorom wręczone zostaną.***